

## WYCIECZKA DO OJCOWA MINI PRZEWODNIK

Bartosz Krzysztofowicz\*

Początek października przywitał nas jesienną słotą. Weekendowa poprawa pogody sprawia, że umawiamy się z przyjaciółmi na rodzinną wycieczkę rowerową. Pierwotny cel wyprawy niestety upada, bo prom relacji Niedzica-Czorsztyn z powodu koronawirusa przestaje kursować od niedzieli. Tym samym planowana trasa wokół Jeziora Czorsztyńskiego wydłuża się z 30 do 40 kilometrów. Dodatkową „atrakcją” potencjalnej pełnej pętli wokół jeziora jest podjazd na Przełęcz Osice, a tego nasi mali amatorzy dwóch kółek mogliby nie wytrzymać.

Szybka narada i zmieniamy cel na Ojców. Korzystając ze zdobyczy XXI wieku, wgrzywam do nawigacji znaną naprędce trasę wokół Ojcowa – 28 kilometrów, prawie 700 metrów przewyższenia. Damy radę, chyba...

Wycieczkę rozpoczynamy na prywatnym parkingu w Czajowicach, z którego skręcamy w lewo i po chwili wjeżdżamy w las. Teraz czeka nas przyjemny trzykilometrowy zjazd, coś w sam raz na początek. Szyszki bukowe miło strzelają pod kołami, dzieciaki są zachwycone. Zjazd kończy się przy Bramie Krakowskiej, gdzie w pobliskiej Jaskini Krowiej robimy pierwszą sesję zdjęciową – przecież trzeba coś pokazać babci. Zdjęcia zrobione, zbieramy całą czeredę (nasza

wycieczka liczy siedem osób dorosłych i siedmioro dzieci) i ruszamy w drogę dnem malowniczej Doliny Prądnika. Po drodze mijamy urocze skałki i drewniane wille kryjące się pod lasem. Po około 2 kilometrach docieramy w okolice ruin Zamku w Ojcowie. Niestety, tutaj zaczyna się najmniej przyjemny fragment podróży: przeciskamy się pomiędzy samochodami tłoczącymi się przed parkingiem. Na skrzyżowaniu jedziemy prosto główną drogą. Kolejne 2 kilometry doprowadzają nas do następnego skrzyżowania, tym razem z drogą wojewódzką nr 773; w międzyczasie podziwiamy Kapliczkę na wodzie i osadę młynarską „Boroniówka” – niestety zamkniętą (Covid).

Od tego momentu zaczyna się najcięższy dla rodziców odcinek: 1,7 km ruchliwej drogi, sporo samochodów i motocykli – tu naprawdę trzeba dobrze przypilnować dzieciaki. Szczęśliwie docieramy do zakrętu, koło gospodarstwa agroturystycznego „Dolina Zachwytu” (coś w tym jest) i zaraz za mostkiem skręcamy w prawo pod tablicę informacyjną z mapą okolicy. Tędy prowadzi też czerwony szlak turystyczny. Po kilku metrach ścieżka przechodzi w bitą drogę, którą pniemy się ostro pod górę, a dokładniej wpychamy rowery, bo górka nie jest może długa, ale dość stroma; jeżeli komuś jeszcze jest zimno,

\* Notariusz w Tarnowie

to w tym miejscu na pewno złapie odpowiednią temperaturę. Nagrodą za wysiłek jest ładny widok na okolicę, a dla dzieciaków dodatkową atrakcją są pasące się konie. Pod koniec łąki droga skręca w lewo, by po chwili odbić w prawo, w utwardzony trakt, którym kontynuujemy jazdę.

Szlak ten po kilkuset metrach przechodzi w asfalt biegnący skrajem lasu; za 800 metrów skręci w prawo i lekko będzie pięć się pod górę, by po chwili opaść do skrzyżowania z ulicą Podzamcze; skręcamy w lewo.

Przez kilometr jedziemy asfaltem podziwiając szachownice pól rozciągające się po prawej stronie, po czym znowu skręcamy w lewo (uwaga na drogę z pierwszeństwem przejazdu), w stronę zamku w Pieskowej Skale. Do zamku zjeżdżamy przez las, wprost pod główną bramę.

Tutaj robimy obowiązkową przerwę na zwiedzanie. Dzieciaki wykrzykują życzenia i wrzucają do studni na dziedzińcu grosiki, złotówki i inne miedziaki, które rodzice wygrzebali z kieszeni. Po chwili ponownie wskakujemy na rowery. Wracamy pod górę ok. 100 metrów, by odbić w lewo, w stromą, prowadzącą w dół drogę; po deszczu trzeba tutaj szczególnie uważać na mokre, wapienne kamienie. Dla bezpieczeństwa zawsze można zejść z roweru i sprowadzić go do asfaltu. Docieramy do asfaltu i kierujemy się na lewo, by po chwili znowu dojechać do skrzyżowania z drogą wojewódzką; tu ponownie skręcamy w lewo.

Mijamy zamek i maczugę Herkulesa, i skręcamy w niewielki mostek w prawo – to dokładnie 650 metrów od skrzyżowania. Tutaj zaczyna się lekka „zmarszczka”, a dokładnie 1500 metrów podjazdu. Niby nie jest stromo, ale ciągle pod górkę – morale zaczyna się

sypać i dzieci też nie są zachwycone, no ale nikt nie mówił, że będzie łatwo. Zdobywamy wzniesienie i robimy małą przerwę, by zregenerować siły; młodsza część peletonu używa do tego słodyczy, które czasem, jak się okazuje, łagodzą obyczaje o wiele lepiej niż muzyka.

Tymczasem słońce nie czeka z zachodem, więc ruszamy dalej; dotarłszy do głównej drogi skręcamy w prawo, by po 500 metrach – zaraz za cmentarzem – skręcić znowu w lewo. Teraz kontynuujemy jazdę przez 750 metrów – lekki zakręt w lewo, ostry zakręt w prawo i zaraz za boiskiem piłkarskim skręcamy na skrzyżowaniu w lewo, dojeżdżając do niewielkiego kościółka parafialnego w Sąspowie, przy którym odbijamy w alejkę prowadzącą w dół (metalowy stupek na środku alejki – uwaga!). Na końcu alejki skręcamy w wąską ścieżkę w prawo, którą dojeżdżamy aż do drogi asfaltowej. Ponownie skręcamy w lewo, drogą asfaltową podążamy za żółtymi znakami turystycznymi, dnem Doliny Sąspówki. Po lewej stronie mijamy źródło, przy którym jest miejsce na odpoczynek w drewnianych wiatkach, my jednak jedziemy dalej. Po chwili trakt zmienia się w bitą drogę, by kilka metrów dalej przejść w ścieżkę prowadzącą malowniczą doliną.

Jest już dosyć późno, mijamy nieliczny tłum turystów; okazuje się, że najciekawszy fragment wycieczki mamy jeszcze przed sobą. Ścieżka w normalnych warunkach nienastręczająca żadnych trudności, po tygodniowych opadach zmienia się w błotną ślizgawkę. Dzieciaki zaczynają marudzić: Antek rzuca rowerem krzycząc, że błoto jest zbyt gęste do jazdy i on teraz będzie prowadził rower! Kalina w jednej z błotnych kałuż gubi buty, na szczęście wujek Wojtek ratuje je

sprawnym nurkiem. Wujek Adam, upačkany po kolana, uprawia łyżwy błotne popychając małą Zosię. Niestety błoto trochę odbiera nam przyjemność z przejazdu dolinką, która teraz jest niezwykle ładna i zupełnie pusta. Co ciekawe, w tym samym czasie, w pobliskim Ojcowie, doliną Prądnika przemierzają się dzikie tłumy ludzi. Po 1700 metrach, podążając za żółtymi znakami, za leśniczówką skręcamy w prawo. Od tego miejsca jedziemy ok. 1300 metrów aż do drewnianego mostku, który przekraczamy i dalej kontynuujemy jazdę prawym brzegiem Sąspówki. Po drodze można odpocząć w którejś z wiatek; w każdej są stoły i ławki, a obok umieszczono tablicę informacyjną z wiadomościami krajoznawczymi oraz niewielką mapą.

Od mostku jeszcze 1600 metrów i jesteśmy znowu w Ojcowie. Dojechawszy do drogi prowadzącej dnem doliny, skręcamy w prawo i kierujemy się pod Bramę Krakowską. Tutaj znowu wjeżdżamy na naszą, brukowaną w tym miejscu drogę, i powoli pniemy się – ostatnim już – podjazdem do parkingu. Droga może i nie jest stroma, ale trudy całodziennego wycieczki dają się nam we znaki. Tyle, że nie ma wyjścia, do auta jakoś dotrzeć trzeba. Zachęcam Kalinkę do jazdy – przecież to jeszcze tylko jeden zakręt i będziemy na górze. W odpowiedzi słyszę rzucone w moim kierunku: „Tato, już nigdy Ci nie zaufam!!!”. No cóż, bywa i tak. Po chwili jesteśmy już przy samochodach; w tym miejscu kończymy kolejną przygodę z dwoma kórkami.

#### Suche fakty:

- trasa ok. 32 km,
- czas samej jazdy 4 h, wliczając w to przerwy na jedzenie, picie, zwiedzanie, marudzenie, wyzwiska i kąpiele błotne – cały dzień (ok. 6 h),
- rower górski lub trekkingowy,
- trudność trasy – dla każdego; najmłodszy uczestnik (dokładnie to uczestniczka) naszej wycieczki ma prawie 6 lat,
- dla zainteresowanych ślad gps przesłano do redakcji.